



Zaza Wilczewska
Fragments

Zaza Wilczewska

Urodzona w Inowrocławiu,
absolwentka Wydziału
Prawa i Administracji
Uniwersytetu Gdańskiego.
W latach 1976-91 wicedyrektor
i dyrektor Biura Wystaw
Artystycznych w Sopocie.
Opublikowała arkuśz poetycki
(1979), dwa zbiory wierszy:
SZELEST CZASU (2001),
MIĘDZY SŁOWAMI (2006),
powieść LUNIA (2004)
i zbiór opowiadań
WYJĘTE Z MILCZENIA (2008).
Zdobywczyni pierwszej nagrody
za zestaw wierszy
w XII Ogólnopolskim Konkursie
Literackim FSzON w Krakowie
(2004). Od 2006 roku w Związku
Literatów Polskich.

Panu Andrzejowi
K. Waśkiewiczowi
bardzo dziękuję za konsultacje.

Fragmenty

Zaza Wilczewska

Fragmenty



2009

82-1 Poezje

© Copyright by Zaza Wilczewska, 2009



Autor okładki
Jakub Krechowicz

821.162.1-1

Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o.
ul. Biskupa Dominika 11, 83-130 Pelplin
tel. 058/ 536 17 57; fax 058/ 536 17 26
e-mail: bernardinum@bernardinum.com.pl
internet: www.bernardinum.com.pl

Skład, druk i oprawa:
Drukarnia Wydawnictwa „Bernardinum”, Pelplin

ISBN 978-83-7380-729-7

„Fragment? W jakimś sensie wszystko jest fragmen-
tem. Przecież rzadko prowadzimy jeden wątek myśli
nieprzerwanie, bez przystanków i nawrotów, częściej
porzucamy jedną myśl – dla innej, jeden obraz – dla
innego, a w dodatku brak między nimi związku, logicz-
nej i narracyjnej spójni”.

/-/ Ryszard Kapuściński
„Lapidarium VI”

GRANICE

wypowiedzieć nowe słowo
ale jak
nad pustą kartką
zawisło nieugięte
nowe mogłoby wszystko zmienić
nie byłoby granic
między myślą a uczuciem
połączyłyby się ręce
w bezgranicznym dotyku

ODKRYCIE

kiedyś byłam jesienna
z szelestu liści snułam
domysły o istocie rzeczy wplątanej
w pajęczynę babiego lata
jesienna jak nikt
z oswajanej rzeczywistości
w melancholii przeczuć
budowałam zamki z piasku
marzyłam o szczęściu
które rozbłyskiwało iskierką
w przygasającym w słotach
jesieni palenisku uczuć
ale odkryłam że
po wietrznych listopadach
po mrocznych grudniach
nadejdzie zniecka wiosna
i ogrzeje serce i znowu
będę wiedziała co zrobić
ze sobą
gdy zaśpiewa ptak

WYSTARCZYŁOBY

nie wystarczy półgębkiem
witać nowy dzień
sprawdzoną przyjaźń

półgębkiem wykrzyzczyć
niedorzeczność świata
nie wystarczy

wystarczyłoby nie potykać się
o kamienie milowe
i uśmiechnąć
do wschodzącego słońca

PRZYMIARKA

od czasu do czasu przymierzam się
nie wiem czy słowo przymiarka brzmi
właściwie przymiarka do otoczenia
na przykład do widoków wystudzonych
«parków» handlowych
wypchanych kolorowymi półkami
których zawartość chętnie wpada
do głębokiego kosza na kółkach
księgarnia z bibelotami zmierza
prosto do sterylnej kawiarni
słyszę zewsząd nachalne w czym
mogę pomóc omijam przymiarki w kabinach
pod czujnym okiem i z korygującym lustrem
z upływem godzin przymierzam się do menu
całkiem bez skutku nie przymierzając
wracam do domu zmordowana przymiarką
jakoś nic nie pasowało do figury
nie pierwszej co prawda jakości
za jakiś czas nieuchronnie przymierzę się
znowu

„RAJ UTRACONY”

moje miejsce na Ziemi
jest więzieniem przeciwności
najczęściej nie do pokonania

w „raju utraconym” przedsięwzięcia
są często daremne
pamięć doświadczeń miesza się
z marzeniami
przez krótką chwilę znosimy
pełnię boskości
przez resztę życia śniąc o niej

jednak ciekawość wszystkiego
nie wygasa dlatego pragnę by
w moim miejscu słowa oddychały
rytmem świata
z mojego miejsca idę do prawdy
nie narzucając sobie jaka ona jest

CO DALEJ

dla Mariana Kołodzieja

trudno o nadzieję
wbrew temu co się święci
dokąd zmierzamy po Auschwitz
w jakim kierunku
gdzie w tym jest Los

czy można dostrzec mrugające
światełko przeznaczenia
czy objawia się ono dopiero
z perspektywy końca

w ciemności możemy stracić z oczu
szlak nieomyślnej drogi
dobro jest niepojętym cudem
uczciwość i brak uczciwości
egzystencjalnym wyborem

dlaczego wiek XX nas ukrzyżował
teraz już wszystko może być
wątpliwe nieważne
świadkowie wiarygodni będą za chwilę
niezdolni do pamiętania
a samych siebie nie znamy
nie znamy siebie

DYSONANS

sowa wpatrzona w siebie
siedzi nieruchomo na skrawku gałęzi
wokół wróble sikorki kosy nie próżnują
w porannym tańcu promieni słonecznych
głaszczących źdźbła traw
stokrotki uśmiechają się do nieba
całkiem bezinteresownie
w oczekiwaniu na mrówcze pieszczoty
w łagodnym poszumie drzew słyszę
zapewnienie że ten dzień rozwieje smutki
sowa wpatrzona w siebie
nadal tkwi nieruchomo
na skrawku gałęzi w strazyńskim lesie

OBIETNICA

na pierwszym balu pod iskrzącymi gwiazdami
taniec z obietnicą miłości
poszeptywana kusząca kształtem otwartych ramion
spełnia się w nowym karnawale i wkrótce
maszeruje chyłkiem w codzienność
długo nęci resztkami tanecznych wzlotów
walcząc wytrwale zastyga w osłupieniu
że to nie to nie tak
melodia nie ta
nie w tym rytmie
rozpaczliwie głucha na wołania
ciągle usprawiedliwiana wraca ukradkiem
jak lekcja nadobowiązkowa z podręcznikiem
nieodwracalnego oczywista niedorzecznie liryczna
nie prosi do tanga
koniec karnawału

PYTANIA

czy to na pewno ty
nie czekam na ciebie
zgasły wyobrażenia o tobie
zapomniałam jak mogłabyś wyglądać
gdybyś zamieniła w popiół
przeżyte dni
dlaczego okazujesz zniecierpliwienie
przecież nie muszę ci ufać
może jesteś błędnym ognikiem
wędrowcem szukającym wytchnienia
usprawiedliwień spokojnego snu
potakującego słowa
może chcesz poruszyć zmysły i
zapaść się pod ziemię bez pożegnania
może jesteś prawdziwą gwiazdą
zabłąkaną w tunelach kosmosu
którą wiatr przywiał tutaj niechcący

EDYTA STEIN

ktoś zapytał dlaczego
ta uczona Żydówka
porzuciła filozofię dla karmelu

może między fenomenologią
a bytem
dostrzegła szczelinę
przez którą wdarło się
Światło

POCZEKAM NA E-MAIL

w grzędawisku mediów
internetowy czat
tv uwodzi katastrofą
i bożkiem reklamy
w markecie nie ma
poszukiwanej książki
łamy gazet obrzmiałe
od newsów pękają
z półprawd jutro
nie ważąc nic
za uśmiercanym obrazem
najczęściej banał i nuda
w sztuce
podobno kończy się Historia
bez pożegnania bez odpowiedzi
na najprostsze pytania
bez zadawania pytań

czy to możliwe

poczekam na e-mail
potwierdzający
od Kartezjusza



TROCADÉRO

z Trocadéro
widać płonący księżyc
na Polach Marsowych
walcuje wieża Eiffla
strojna w łańcuchy świetlne
szarzeje Plac Pigalle
odchodząc od zmysłów
na Montparnasse
o bellissima
zaprasza do środka turystkę
stary naganiacz z Montmartre

W PARKU OLIWSKIM

magnolie gdzieś przekwitły
tu w parku za chwilę
między nami mówiąc
buchną kwiatem prosto w serce
i ten zapach zniewalający
zrobi się sentymentalnie
jak u Weretyńskiego:
„Tylko raz czujemy skrawek nieba”
nieważne że złudzenie poigra
ze świadomością oczy utoną
w kwiatach i trudno będzie oderwać
wzrok mimo podejrzeń że natura
nabiera mnie na ekstazę kiczu

JESIENNY PAN

poranna mgła otula twarze
wilgotnym chłodem
potem gdzieś znika
odlatują żurawie
w wątych promykach
leniwego słońca
pękają kasztany i słyszę
jakby ktoś stąpał aleją
dawno tu nie byłem
park obrósł brodatą zielenią
nie pożółkła jeszcze
sroka skrzeczy zawzięcie
że co że nieoczekiwanie
minęło lato
jakaś postać wychodzi
niepiesznie z głębi alei
nie wie co zrobić
z zamkniętym parasolem
ktoś smętnie zamyślony
mija mnie powoli muskając
wzrokiem niechący
przecież to JESIENNY PAN
którego ktoś spotkał w piosence
co można zrobić z fantomem
z melodii przebrzmiałej:
„Choć nie wiem kto to jest”
skąd to się wzięło w pamięci
jakieś ulotne przypomnienie
niedokończonego snu
czy domniemanie

MARZENIE

w porządku codzienności
przydałoby się odnaleźć
Piotrusia Pana
w sobie
otworzyć wszystkie szuflady
i wyrzucić ich zawartość
z pamiątkami szpargałami
strzępami materii niepotrzebnej
z poskładanego stosu założeń
otworzyć okna na oścież
przywołując wiatr i
odlecieć w stronę Człowieka

JAK WIECZNOŚĆ

nuty z katalogu Kehla
nie błędzą
omijają bezdroża
dotykają nieba
smakują jak wieczność

w „Czarodziejskim flecie”
w drodze na księżyc
brzmia baśniowo
w „Weselu Figara”
rewolucjonizują w pogodzie
i w łagodności
demoniczne w „Don Juanie”
łaskoczą w divertimentach
serenadach i nokturnach
budzą „Don Giovannim”
i dramatem fortepianu
kłaniają się symfonicznie
żegnając nas „Requiem”
tutaj trochę niepewne swojego
miejsca na pięciolini

JUTRO

przebudzenie w zimowym pejzażu
późno za późno
jak przyjąć niepojęty uśmiech losu
jutro może odtrącić
jutro może przytulić
jutro może pokonać bagatelą
nierozważnym słowem ciężką chwilą

tylko serce jakoś inaczej

wszehświaty zamknięte
każdy w sobie
połączone na chwilę
w ciemnym tunelu pożądania
nie mogą dojść do siebie
po wszystkim
nie dotkną tego co spłonęło
na zmiętym prześcieradle

NIEPAMIĘĆ W PAMIĘCI

od pierwszego krzyku
wtulamy się w matczyną pierś
trwamy w błogostanie
bez mała do wiosny
wokół zieleni się nadzieja
barwny pióropusz świata
zniewala zmysły
wznosimy sztandar miłości
zaczyna się życie
z czasem kochamy bardziej w domyśle
coraz częściej odwracamy twarze
w milczeniu obsługujemy codzienność
pociąg marzeń zatrzymuje się
na stacji SAMOTNOŚĆ bo
nie ma miłości między nami
jest niepamięć w pamięci
o nocnych pożarach na księżycu
o zawrotach głowy nad ranem
umknęła ukradkiem przepadła
zostawiła słowa przysięgi
w naszym letnim domu wszystko jest
w należyтым porządku

ZAPOWIEDŹ

czarne powróciły chmarą
dziobią śmietnik czasu
rozdrapując moją melancholię

w odbłaskach płonącej buczyny
wykrakują przeznaczenie

kra kra kra kra

niepokojąca zapowiedź
rysowana ostrym pazurem
czy musi być czarna

FRAGMENTY

byty wyjęte ze świata
poszerzają horyzont

częsta kłamliwość ich masek
odbiera wiarę w pojednanie
ducha i materii

we fragmentach doświadczeń
w pustym tańcu form widać
pozory naszej egzystencji

czy Bóg jest ciągle nowością
a nasze życie jedynie fasadą
za którą czyha jedyna pewność

WSPOMNIENIE

w czerwcowe południe
zdarzyło się spotkać Ernę R.
porozmawiać o wszystkim
i o niczym
pokołysać świat w ramionach
w porozumieniu bez granic
pić czerwone wino
za zdrowie mężów
na jazzującym wernisażu
w galerii przy moło

DOMEK MATKI

w drodze z Alanii w stronę Morza Egejskiego
mijałiśmy miejsca z zamierzchłej Historii
poddrywanej i nieodkrytej
baldachim gęsto utkany z liści figowych
osłaniał mały domek przylepiony do skały
w domku ołtarzyk w gladiolach
z ciemną figurą Matki Proroka
(tak nazywają Maryję wyznawcy islamu)
niżej dwa cudowne źródelka i Ściana Płaczu
(wetknęłam w mur kartkę z litanią prośb)
kramy z multiplikacją Jej wizerunku
na obrzeżach starożytnej metropolii
zobaczyłam ślady stóp Córy Ziemi
czy tam Wniebowzięta ukryła święte Macierzyństwo
przed naszym piekłem a św. Jan pisał Aneks
do naszej Historii
w drodze powrotnej patrzyłam na świat
uwolniona od siebie
rzeczywistość stawała się znakiem wskazującym
na COŚ poza nią

*na marginesie „Ostatniej Wieczery”
Macieja Świeszewskiego*

wybrańcom czasu więzną myśli
w rogu obfitości wspólnego stołu

między niebem a ziemią
wielka łza
w motylim korowodzie dusze zmarłych
migocą w lustrach kosmosu

Ten Który Jest w środku
patrzy Nieobecnością
okiem jak u Spinozy

w głębokiej ciszy Duch Poczyciel
przenika tęczowym światłem
judaszowe zamysły uczestników
wieczystego wrotu

NIEOBECNI

pamięci Andrzeja – siostrzeńca

po tamtej stronie Nieobecni
coraz większa Ich nieobecność
my jeszcze rozplątujemy
supły codzienności
przeganiamy czas i chmury
zrywamy owoce sięjąc myśli
których pojąć niesposób
zbliżamy się do brzegu
zdziwieni nieodwracalnością kroków
patrzymy w twarze Nieobecnych
w niedokończonych snach

O SZCZĘŚCIU

czekam na ciebie od zawsze
z nadzieją
że następna odsłona będzie
prawdziwa
twoje maski mamią obietnicą
spełnienia
zrzucasz je nieoczekiwanie
dramatycznym gestem
zostaję na scenie sama
bez słów bez suflera
i znowu stajesz się znikającym
punktem

NAGOŚĆ ISTNIENIA

Teresie Miszkin

oko w oko z absurdem
pozbawieni nadziei i tego świadomi
czy należymy do przyszłości

rozum w śmiesznych uwikłaniach
przeciwstawia nas światu
i nie potrafi dowieść niczego

odległy i niepojęty Bóg wyrokuje
niepokojąc nasze serca
nie uznaje zasady wzajemności

Czas Boga nie jest naszym czasem
Jego Byt nie jest naszym bytem

zamknięci w samotności swoich ciał
schowani w uniformy współczesności
stoimy wobec obrazu świata
w upokorzeniu myśli

LIST

Drogi Charlie
wybacz niedyskretne pytanie
Twoja zabawna postać włóczy się za mną
znaczy w myślach jest obecna
wyraźnie obecna jak błazen
obecny być może

(„Titina ach Titina
ten wąsik ten pląsik”)

nie chodzi o kino w meloniku
lecz o widok ze szczytów
czy panuje tam pyszałkowata cisza
czy nikt się nie śmieje nie płacze
zastygły w samotności
chciałabym to zobaczyć
ale uwierzę Ci na słowo
potem daj Boże pośmieje się i
popłaczę jak dziecko

w iluzjonie z Charlie Chaplinem
robiłam to zawsze
bo byłam w centrum świata

KRESKA

Hugonowi Laseckiemu

spękana biel
wieloznaczny chłód
bez dosłowności
grają kontrastem

życie zatrzymane
na twarzy matki
kreską z nieznanego świata
w oknie nie ma światła
wszystko z ciemności

tuba rozdarła przestrzeń

człowiek w bezwolnym napięciu
czy przeciw człowiekowi
znaki znaczą może nie znaczą
człowiek daleko od środka
skurczonym gestem
uchwycony znaku
na obrzeżach rzeczywistości

miejsce gdzie nie jesteś mitem
gdzie ono jest
między losem anioła a zwierzęcia
nasze lęki pragnienia
desperacja poszukiwań
paraliż myśli przed ostatnim
oddechem

jest dużo miejsca w ziarnku
nieba na przymkniętej powiece
w labiryncie serca
w dźwięku wypowiedzanego słowa
w wirujących korytarzach snów

jest konwenans w codziennym żywiolu
czy zniszczy powód by dotknąć miłości
przed zamknięciem Bramy Czasu

rzeczywistość jest przed słowem
niezależna naga
czy prawdziwa
o to odwieczny spór się toczy
ktoś czasem «jaśniej» ją zobaczy
ubierze w słowa
podeprze słowami
rzeczywistość określona staje się
wirusem naszych umysłów
przyciąga jak magnes
nowe teorie bytu

FILIGRANY

(co)
niedopowiedziane
uwiera niedosytem

w „haiku”
pomieszczę sen
i przebudzenie poranne

z samotności więzionej
w potrzasku myśli
nieudany wiersz

jak Aztekowie wciąż
karmimy Ziemię krwią
bliźniego

coraz trudniej o nadzieję
choć wiatr wieje
tędy owędy

nie gram w te „karty”
pasuję i czekam
na nowe rozdanie Losu

doświadczenie
stary wróbel
nie zna miary

Słońce ze spóźnieniem
zachodzi czy wszędzie

teraz
w hipermarkecie w tv show
Twoje Boże Narodzenie
Panie

w poranionej duszy
zrodzone cierpienie
wypełni potem moje ciało

przebaczyć winowajcom
to odpuścić sobie
ich winy

Córo Ziemi
wybrana przez Boga Ojca
dana nam od Syna
broń nas przed nami

uczestnicy teraźniejszości
czy wiemy że jesteśmy
w środku Historii

przychodzisz z marzeń
które się nie spełnią

czy z obrazów
nowej rzeczywistości
skleczę nowe życie

czy z Drzewa Życia
spada słowo poety



Spis treści

Granice	7
Odkrycie	8
Wystarczyłoby	9
Przymiarka	10
„Raj utracony”	11
Co dalej	12
Dysonans	13
Obietnica	14
Pytania	15
Edyta Stein	16
Poczekam na e-mail	17
Trocadéro	18
W parku oliwskim	19
Jesienny pan	20
Marzenie	21
Jak wieczność	22
Jutro	23
... wszechświaty... ..	24
Niepamięć w pamięci	25
Zapowiedź	26
Fragmenty	27
Wspomnienie	28
Domek matki	29
... na marginesie... ..	30
Nieobecni	31
O szczęściu	32
Nagość istnienia	33
List	34

Kreska	35
... miejsce gdzie...	36
... rzeczywistość jest...	37
Filigryny	38

Biblioteka Publiczna Gminy Wejherowo
im. Aleksandra Labudy w Bolszewie



10044784



ISBN 978-83-7380-729-7



9 788373 807297